

Zwolennicy walki z przedsiębiorcami powinni udać się do Kolumbii

Polacy pokochali swoich krwiopijców-kapitalistów

Wiktor Świetlik
publicysta „Polski”



Gdyby socjolog Max Weber poznał dzisiejsze opinie większości Polaków na temat przedsiębiorczości, musiałby uznać nas za protestantów. Jak wynika z badań, wyznajemy etykę – a nawet kult – pracy. Zgadza się z opinią, że uczciwością i pracą ludzie się bogacą. A pod przysłowiem rosyjskich chłopów pańszczyźnianych uczciwy jak głupiec szkodliwy podpisałoby się niewielu.

Takie wnioski płyną z badań TNS OBOP na zlecenie Instytutu Globalizacji. Wynika z nich, że sytuacja w kraju, a za nią my, normalnie w szybszym tempie, niż to ocenili niektórzy politycy. Próby budowania poparcia na polaryzacji biedni – bogaci mogły przed laty przynosić sukcesy SLD. Teraz musiały już zawieść.

Jeden z najbardziej cynicznych polityków wszech czasów Charles Talleyrand stwierdził: „Niełatwo już dzisiaj ludzi oszukiwać przez dłuższy czas. Jest ktoś mądrzejszy od Napoleona, Woltera i każdego z dyrektorów lub ministrów z przeszłości lub przyszłości. Tym kimś jest ogół”. Jak wynika z kolejnych badań, Polacy odczytywali proces transformacji ustrojowej w Polsce nie gorzej niż Jadwiga Staniszkis.

Brak zaufania do nowo powstającej klasy biznesowej u progu lat 90. był dyktowany poczuciem niesprawiedliwości i braku równości szans. Polacy dostrzegali nieuczciwość konkurencji próbującego się rodzić normalnego biznesu prywatnego z tym, który powstał z państwowych zakładów zawłaszczonych przez komunistyczną kadrę kierowniczą. Dostrze-

gali niszczenie tego pierwszego przez biurokrację i skorumpowane struktury państwa sprzyjające silniejszemu. Dziś wciąż sześć na dziesięć osób uważa, że prawo utrudnia prowadzenie interesów.

Jednak w połowie lat 90. sytuacja zaczęła się zmieniać. Według Jadwigi Staniszkis rodzima nomenklatura, która dotąd skutecznie blokowała narodziny polskiej klasy średniej, sama znalazła się w odwrocie. A to za sprawą zagranicznych inwestycji. Pojawiało się też coraz więcej nowych polskich firm z niekomunistycznym rodowodem.

Już nie uważamy, że pierwszy milion się kradnie

Polska przedsiębiorczość była jak przebieśniętą. Przedzierała się przez warstwę utrudnień i pozwalała rodzić się firmom. I to im – jak wynika z badania – Polacy są dziś o wiele bardziej wdzięczni za rozwój gospodarczy niż kolejnym premierom czy ministrom.

Opisywana w zwulgaryzowanej formie w kampanii wyborczej oligarchia nie była całkiem nietrafiona jako hasło wyborcze. Ponad 40 proc. ankietowanych zgodziło się z hasłem, że najbogatsi przedsiębiorcy są z reguły nieuczciwi. Zapewne nomenklaturowy rodowód części wielkiego biznesu wciąż wzbudza niechęć. Ale w kampanii wyborczej PiS postawił na maksymalną prymitywność przekazu przedwyborczego w zamian za jego siłę i prostotę. Kilkudziesięciosiekundowy

spot wyborczy jest zbyt krótki, by opisać skomplikowane dzieje przekształceń własnościowych. Więc opis ten zastąpiono żrącymi w wili kawior krezusami kombinującymi, jak okradać prosty lud.

Z badań OBOP wynika, że taki przekaz może uwieść część elektoratu. Ale nie większość. A to może odbijać się Jarosławowi Kaczyńskiemu czkawką przez dłuższy czas. PiS jest dziś uznawany za najbardziej niechętną przedsiębiorcom partię polityczną. Tak uważa 28 proc. badanych. Na drugim miejscu jest LiD z 6-proc. wynikiem. Do tego dochodzi kompletne fiasko tak zwanego pakietu Kluski. Z opracowywanych przez biznesmena propozycji nie zrealizowano przez dwa lata nic. A sam ich autor machnął ręką i zniechęcił się do polityki.

Zła atmosfera wokół wielkiego biznesu to, zdaniem Polaków, efekt działania po pierwsze polityków (38 proc.), po drugie dziennikarzy (21 proc.). Dopiero na trzecim miejscu są sami biznesmeni. Co zabawne, za największą ofiarę polityki uważa się dziś Ryszarda Krauzego. Śledztwo przeciwko biznesmenowi, aluzje do niego w kampanii wyborczej spowodowały skutek odwrotny do zamierzonego. Może zamiast z nim walczyć, PiS – jeśli chciał zaszkodzić właścicielowi Prokomu – winien był zrobić go ministrem finansów, gospodarki lub zdrowia? Wówczas na pewno szybko zostałby on znienawidzony.

Tak więc pierwszego miliona nie trzeba w Polsce ukraść. Tak przynajmniej uznała większość badanych.

Tęskniący – i ci z lewa, i z prawa – za walką z krezusami finansowymi, spekulantami i obszarnikami powinni rozważyć kontynuację działalności w Wenezueli lub Boliwii. W Polsce walkę klas zastąpiły aspiracje.